

MAREK PIWOWARCZYK

TRUDNOŚCI ANALIZY FAKTU ISTNIENIA

Gdy filozof uprawiający tzw. filozofię klasyczną (zwłaszcza tomista) używa słowa „istnienie”, to może mieć na myśli któreś z dwóch następujących jego znaczeń. Po pierwsze, można „istnienie” rozumieć jako „fakt istnienia czegoś”. Na przykład „istnienie Jana” znaczy: „to, że Jan istnieje”. Po drugie, można „istnienie” rozumieć jako „zasadę istnienia”, „akt istnienia”. Zasada istnienia to taki czynnik, który czyni rzecz istniejącą, który ją urealnia.

Są filozofowie, którzy fakt istnienia analizują za pomocą pojęcia zasady istnienia. Fakt istnienia rzeczy polega, według tej analizy, na tym, że rzecz stoi w jakimś związku ze swoją zasadą istnienia. W szczególności chodzi tu o pogląd, że rzecz zawiera w sobie niesamodzielny komponent zwany aktem istnienia — komponent pełniący funkcję urealniania rzeczy. Zgodnie z taką koncepcją istnienie w sensie faktualnym to posiadanie istnienia w sensie zasady.

W niniejszym artykule podam argumenty na rzecz tezy, że taka analiza faktu istnienia deformuje charakterystykę tego faktu, pozbawiając go swoistych dla niego właściwości. Przede wszystkim postaram się pokazać, że jeśli decydujemy się na taką analizę i przeprowadzamy ją konsekwentnie do końca, to w jej wyniku istnienie-zasada zostaje, wbrew pierwotnemu założeniu, przeniesione poza rzecz (o ile ta jest przygodna). Będę też argumentował, że niesamodzielność istnienia-zasady blokuje funkcję, jaką zasadzie tej się przypisuje. W efekcie uznaję, że fakt istnienia jest nieanalizowalny w kategoriach zasady istnienia. Ponieważ możliwość tak rozumianej analizy faktu istnienia jest założeniem pytania o realną różnicę między istotą rzeczy a jej istnieniem-zasadą, to pytanie to okazuje się nietrafne.

Dr hab. MAREK PIWOWARCZYK — Katedra Dialogu Religii i Alternatywnych Ruchów Religijnych w Instytucie Kulturoznawstwa na Wydziale Filozofii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II; adres do korespondencji: Al. Raławickie 14, 20-950 Lublin; e-mail: piwowar1@wp.pl

W tekście prawie zawsze będę informował, o jaki sens słowa „istnienie” mi chodzi. Ze względów stylistycznych, a także dla wygody będę używał terminów „istnienie_F” — na oznaczenie faktu istnienia (istnienia w sensie faktycznym) oraz „istnienie_Z” — na oznaczenie zasady istnienia¹.

1. PRELIMINARIA

1.1. POJĘCIA NIESAMODZIELNOŚCI I ZALEŻNOŚCI

Będę posługiwał się Ingardenowskimi pojęciami niesamodzielności i zależności we własnych, zmodyfikowanych, sformułowaniach:

x jest niesamodzielny względem *y* wtedy i tylko wtedy, gdy *x* z istoty swej musi współistnieć z *y* w obrębie ontycznie nadrzędnej całości zjednoczonej związkiem formalnym.

x jest zależny od *y* wtedy i tylko wtedy, gdy *x* z istoty swej musi współistnieć z *y*, ale nie tworzy z nim nadrzędnej ontycznie całości zjednoczonej związkiem formalnym.

Obydwa typy uwarunkowania w istnieniu_F mogą być wzajemne (symetryczne) lub jednostronne (asymetryczne), jednoznaczne (sztywne) bądź wieloznaczne (generyczne). Wzajemności i jednostronności nie trzeba chyba specjalnie objaśniać. Z kolei jednoznaczność uwarunkowania polega na konieczności współistnienia z bytem określonym co do indywidualnej toż-

¹ Jest to tekst, w którym staram się przedstawić własną myśl. Nie powstała ona w próżni. Bardzo wiele zawdzięcza dyskusjom z ks. Piotrem Moskalem, Jackiem Wojtysiakiem i Pawłem Garbaczem. Aby uściślić: nie sędzę, aby zgodzili się oni z większością moich tez, a zwłaszcza z tezą główną. Nie chcę tu wymieniać wszystkich lektur, które przyczyniły się do sformułowania tego tekstu. Bibliografia dotycząca istnienia (w obu znaczeniach) jest olbrzymia. Oprócz klasycznych tekstów Tomasza z Akwinu, Romana Ingardena, Mieczysława A. Krąpca, Zofii J. Zdybickiej, Étienne’a Gilsona, Antoniego B. Stępnia, Josepha Owensa, Georga P. Klubertanza, Leo Sweeney i wielu innych najsilniejszym impulsem do przemyśleń były następujące pozycje: Lawrence DEWAN, „Étienne Gilson and the Actus Essendi”, *Maritain Studies* 15 (1999): 70–96; Étienne GILSON, *Elementy filozofii chrześcijańskiej*, tłum. Tomasz Górski, Warszawa: IW PAX, 1965, rozdział *Istota Boga*, s. 95–125; Piotr MOSKAL, „Metafizyczny dowód istnienia Boga”, *Roczniki Filozoficzne* 51 (2003), nr 2: 21–32; Antoni B. STĘPIEŃ, „Zagadnienie kryterium istnienia”, w: Antoni B. STĘPIEŃ, *Studia i szkice filozoficzne*, t. 1 (Lublin: RW KUL, 1999), 322–338; David B. TWETTEN, „Really Distinguishing Essence from Esse”, *Proceedings of the Society for Medieval Logic and Metaphysics* 6 (2007): 57–94; Jacek WOJTYSIAK, „O pojęciu istoty”, *Zeszyty Naukowe KUL* 38 (1995), nr 3–4: 63–83; TENŻE, „Istnienie. Podstawowe koncepcje”, w: *Studia metafizyczne*, t. 2, red. Antoni B. Stępień i Jacek Wojtysiak (Lublin: TN KUL, 2002), 215–262.

samości, natomiast wieloznaczność polega na konieczności współistnienia z dowolnym bytem podpadającym pod pewien określony rodzaj. Przykładowo: moja osoba jest wieloznacznie niesamodzielna wobec kształtu, tzn. mogę mieć różne kształty, ale nie mogę istnieć, nie mając jakiegoś; każdy z moich kształtów jest jednoznacznie niesamodzielny wobec mojej osoby, tzn. nie może mnie opuścić i zacząć przysługiwać innemu bytowi; organizm zwierzęcy jest wieloznacznie zależny od cząstek tlenu; każde stworzenie jest jednoznacznie zależne od Absolutu. Przeciwnością niesamodzielności jest samodzielność, a zależności — niezależność. Kompletna rzecz, a więc podmiot zmodyfikowany własnościami, jest samodzielna, choć może być zależna. Zupełnie niezależny jest Absolut.

Jak się później okaże, możliwość wzajemnego uwarunkowania w istnieniu zachodzi tylko, gdy idzie o istnienie_F, a nie zachodzi w przypadku istnienia_Z — x i y nie mogą być nawzajem dla siebie zasadami istnienia. Także sens „współistnienia”, gdy mamy na myśli istnienie_F, jest różny dla niesamodzielności i zależności. Niesamodzielne czynniki współistnieją w tym znaczeniu, że są „objęte” przez jeden fakt istnienia: fakt istnienia rzeczy, której są niesamodzielnymi aspektami. Rzecz zależna współistnieje z inną rzeczą w tym znaczeniu, że jej osobny fakt istnienia jest uwarunkowany przez tę drugą rzecz.

1.2. POJĘCIE TREŚCI I ZWIĄZKU FORMALNEGO

Analizując rzecz można wyróżnić w niej pewne treści. Niektóre z nich stanowią o istocie rzeczy w sensie ścisłym, np. końskość, człowieczeństwo, inne zaś są treściami własności rzeczy, jak np. mądrość, czerwień, kwadratowość. Treści te są zorganizowane w pewien sposób, który można nazwać strukturą formalną. Jest ona siecią związków formalnych między treściami. Związek taki jest pewną funkcją (rolą). Na przykład mądrość Sokratesa pełni funkcję nazywaną przysługiwaniem bądź modyfikowaniem: mądrość modyfikuje Sokratesa, przysługuje mu, nie stanowiąc o jego istocie. Własność czyni rzecz jakąś, ale nie czyni jej tym, czym rzecz jest. W ten sposób mądrość łączy się z Sokratesem, jako pewną treścią (indywidualnym, „tym oto” człowieczeństwem). Z kolei Sokrates (ujęty w izolacji od swych własności) pełni wobec mądrości funkcję bycia podmiotem. Kompletny byt ma formalną strukturę podmiot–własności. Podmiot ma swoją własną treść — istotę. Istota pełni wobec rzeczy funkcję konstytucji — konstytuuje rzecz, czyniąc ją tym, czym ona jest.

Związki takie nie są zwykłymi relacjami, tzn. nie są jakimiś dodatkowymi bytami „wciśniętymi” pomiędzy treści, a raczej są sposobami współlistnienia (współwystępowania) treści. Są konieczne dla rzeczy, stanowiąc o jej wewnętrznej budowie. Nie wszystkie związki formalne są związkami wewnątrzbytowymi. Związek między stworzeniem a Absolutem jest związkiem formalnym, tzn. nie jest regularną relacją i jest konieczny, ale nie jest wewnątrzbytowy. Dla platonika podobnie będzie ze związkiem partycypacji rzeczy w idei. Tego typu związek nie jest związkiem między treściami, ale między samodzielnymi bytami.

Nietrudno dostrzec, że to, co nazywam związkiem formalnym, bywa przez niektórych scholastyków (np. tomistów) nazywane relacją transcendentálną. Jest ona transcendentálna z tego powodu, że jest sposobem odniesienia jednego bytu (bądź treści) do drugiego, ale takim, który nie należy do przypadłościowej kategorii relacji. Jej transcendentálność to tyle co niekategorialność. Według tomistów relacjami takimi są związki: materii i formy, substancji i przypadłości, istoty i istnienia^z, stworzenia i Absolutu. Jak widać, transcendentálność relacji tego typu nie może być rozumiana jako przekraczanie granic rodzajów i kategorii (tak jak w przypadku tzw. transcendentaliów). Związki te nie dotyczą bowiem każdego bez wyjątku bytu. Przykładowo: dla tomistów Absolut w ogóle jest wolny od wszelakich związków, a aniołowie nie są złożeni z materii i formy.

Relacja kategorialna jest pewnym bytem, który ma własną treść: ojcostwo, braterstwo, bycie nad, bycie obok itp. Treść ta nie przysługuje nosicielom relacji, tak jak przysługują im własności, a tylko ich do siebie w określony sposób odnosi. Związek formalny nie ma takiej treści, lecz jest formą niezapośredniczonego współlistnienia.

Jak widać, w przypadku zależności, w odróżnieniu od niesamodzielnności, mamy do czynienia z warunkiem nietworzenia całości opartej na związkach formalnych. Może to być zrealizowane na trzy sposoby: gdy rzeczy koniecznie współlistniejące nie tworzą żadnej całości, ale łączy je związek formalny; gdy nie tworzą całości i związane są konieczną relacją kategorialną; bądź gdy tworzą całość, lecz jednoczoną konieczną relacją kategorialną.

W tych dwóch ostatnich przypadkach relacje te są kategorialne, choć konieczne. Chodzi tu o relacje wewnętrzne w sensie Moore'a. Trzeba pamiętać, że przypadłościowy charakter relacji kategorialnych nie musi wiązać się z ich niekoniecznością. Podobnie jest z niektórymi własnościami: choć nie należą do istoty, to jednak są konieczne. Konieczne relacje i własności to takie, które są uwarunkowane samą tylko istotą, niejako wynikają z istoty.

Takie własności nazywano przypadłościami właściwymi (*propria*) bądź własnościami istotnymi; np. władze duszy, takie jak wola i intelekt, były uznawane za *propria*. Wydaje się, że możliwe są też relacje istotne — wynikające z istoty sposoby odnoszenia się rzeczy do innych rzeczy, ale takie, które są dodatkową treścią, a nie tylko formą współistnienia tych rzeczy. Skoro relacje kategoryalne też mogą być konieczne, to odróżnia je od transcendentálnych właśnie owa treściowość: to, że rzeczy związane relacją kategoryalną nie są w bezpośrednim związku, tylko istnieje między nimi treść relacyjna.

Konieczność związków formalnych (relacji transcendentálnych), przynajmniej w niektórych przypadkach, jest innego typu niż konieczność własności istotnych czy też kategoryalnych relacji koniecznych. Takie związki jak platońska partycypacja (rozważam tu ją jako możliwą) czy też tomistyczne stworzenie (Tomasz uważał, że stworzenie koniec końców sprowadza się do jednostronnej i jednoznacznej zależności egzystencjalnej) są konieczne nie w tym sensie, że wynikają z istoty, tylko w tym, że są warunkiem istoty, ustanawiają istotę i w ogóle cały byt. Natomiast konieczne relacje kategoryalne są przez istotę uwarunkowane².

W niniejszym artykule przyjmuję tezę, że cała rzeczywistość jest na wskroś jednostkowa, tzn. nie istnieją w rzeczach żadne aspekty ogólne, tj. dosłownie wspólne wielu rzeczom. Jednostkowe jest coś, co jest niepowtarzalne. Niepowtarzalność ta to tyle, co niebycie czymś wspólnym dla wielu rzeczy. Nie oznacza ona treściowej unikalności. Możliwe są rzeczy o doskonale podobnych treściach (np. dwa pomidory posiadające czerwień o takim samym odcieniu, nasyceniu i jasności). Na gruncie takiego poglądu nie powstaje w ogóle problem jednostkowania. Dlatego nie będę rozważał istnienia_F i istnienia_Z w przypisywanych im nieraz funkcjach stanowienia zasady indywidualności.

2. KATEGORIA FAKTU (STANU RZECZY)

Kategoria faktu bywa utożsamiana z kategorią stanu rzeczy, choć są filozofowie (np. sympatyzujący z Alexiusem Meinongiem), którzy twierdzą, że fakty to podklasa klasy stanów rzeczy (fakty to zachodzące stany rzeczy) albo że fakty są egzemplifikacjami stanów rzeczy (te ostatnie mają wtedy

² Mając to na uwadze, należałoby odpowiednio doprecyzować podane wyżej definicje niesamodzielnosci i zależności, na co w tym artykule brak miejsca.

status bytów idealnych). Dla mnie stan rzeczy i fakt to jedna i ta sama kategoria. W tradycji ontologii fenomenologicznej (do której mam silne inklinacje) częściej używany jest termin „stan rzeczy”.

Stany rzeczy są desygnatami zdań/sądów (są tym, co zdania „znakują”). Inaczej: stany rzeczy to ontyczne korelaty zdań/sądów. Odróżniane są w ten sposób od przedmiotów jako desygnatów nazw. Nieraz stany rzeczy nazywa się „przedmiotami propozycjonalnymi” (co niezbyt dobrze brzmi), a zwykle przedmioty (np. Jan, koza, dąb) „przedmiotami nominalnymi”. Przykładowo: to, że Jan jest wysoki, albo to, że Jan jest mądry, lub to, że Jan biegnie — to wszystko są stany rzeczy, w tym przypadku: stany Jana. Stosowany jest też inny sposób mówienia o stanach rzeczy, np. „bycie Jana wysokim”, „bycie Jana mądrym”. Stosowanie tego drugiego sposobu stwarza jednak zagrożenie „znominalizowania” stanu rzeczy. Dzieje się tak dlatego, że czasownik zamieniamy na rzeczownik, a całe wyrażenie łatwo potraktować jako nazwę, stan rzeczy zaś jako przedmiot o osobnych własnościach.

Tymczasem stan rzeczy ma być kategorią bytową ujawniającą pewną strukturę uchwytą jedynie w zdaniach/sądach. Jest przy tym przedmiotem sporu, czego jest to struktura. Niektórzy (substancjaliści) twierdzą, że stan rzeczy jest rozwinięciem struktury samego przedmiotu (Jana), a inni (faktualiści) traktują stan rzeczy jako strukturę *sui generis*, przedmiot zaś uważają tylko za niesamodzielny (względem jakiegoś drugiego składnika) bądź zależny jej fragment. Moim zdaniem jest to po części spór werbalny i dlatego nie będę rozwijał dalej tego wątku. Niemniej jestem zdecydowanym substancjalistą. Zresztą w przypadku różnego typu stanów rzeczy może chodzić zarówno o strukturę wewnątrzprzedmiotową, jak i międzyprzedmiotową.

Wyróżnić można: własnościowe stany rzeczy (np. to że Burek jest zwinny), istotowe stany rzeczy (to, że Burek jest psem)³, relacyjne stany rzeczy (to, że Burek jest lżejszy od Kasztanki), procesualne stany rzeczy⁴ (to, że Burek szczeka; to, że Burek się starzeje). Do tej listy (która skądinąd nie pretenduje do bycia kompletną) dodać należy fakty istnienia.

³ Nie chodzi tu o przynależność do określonego gatunku, ale o posiadanie istoty.

⁴ Roman Ingarden używa terminu „czynnościowe stany rzeczy”, który jest jednak zawężający. Nie tylko czynności są procesami.

3. FAKT ISTNIENIA

Fakty istnienia są ontycznymi korelatami sądów egzystencjalnych typu „*x* istnieje”. Faktem istnienia będzie: to, że Jan istnieje; to, że Burek istnieje; to że czerwień tej oto róży istnieje itp. Zamiast o „faktach istnienia” można byłoby mówić o „egzystencjalnych stanach rzeczy” albo o „sytuacjach egzystencjalnych”. Myślę jednak, że „fakt istnienia” jest terminem bardziej poręcznym, a ponadto z pewnego rzeczowego powodu nie powinno się mówić o istnieniu_F jako o stanie rzeczy, o ile stan miałby być rozumiany jedynie jako pewna modyfikacja rzeczy. Wyrażenie „stan rzeczy” sugeruje bowiem, że mamy do czynienia z jakimś stanem istniejącej już rzeczy. Natomiast fakt istnienia dopiero tę rzecz „osadza w bycie”, co oczywiście niekoniecznie trzeba rozumieć w ten sposób, że rzecz „bytowała” (subzystowała, jakby powiedział Meinong) wcześniej w jakiejś sferze możliwości, którą po takim „osadzeniu w bycie” opuszcza, przechodząc do sfery realności. Nie jest tak, że istnienie_F rzeczy jest jakąś jej tylko modyfikacją, tak że jedna i ta sama rzecz może sobie bytować zarówno w stanie istnienia_F, jak i nieistnienia_F.

Już te wstępne rozważania sugerują, że fakt istnienia jest warunkiem zachodzenia innych (nieegzystencjalnych) stanów rzeczy. Skłonni jesteśmy uważać fakt istnienia za coś najbardziej dla rzeczy podstawowego, bez czego nie mogłaby ona mieć określonej istoty, uczestniczyć w pewnych procesach, mieć takich a takich własności, stać w pewnych relacjach itd. Nie chodzi przy tym o to, że sam fakt istnienia określa, jaką istotę i własności rzecz ma i jakim rzecz podlega procesom itd., ale o to, że rzecz nieistniejąca w ogóle istoty, własności, relacji itd. mieć nie może, bo po prostu nie istnieje.

Ta fundamentalność faktu istnienia rzeczy jest powodem trudności wysłownienia, na czym on właściwie polega. Jedyne, co jesteśmy w stanie powiedzieć, to tyle, że istnieć w sensie faktycznym to być różnym od nicości, ale nawet to określenie jest problematyczne, bo nicość nie jest żadnym przedmiotem, nie jest „czymś”. Poza tym pojęcie nicości nie jest pierwotniejsze od pojęcia istnienia_F. Nie jest tak, że najpierw rozumiemy, czym jest nicość, a następnie „przez dialektyczne przeciwstawienie” zaczynamy pojmować istnienie_F. Z objaśnieniem, na czym polega nieistnienie czegoś, mamy chyba jeszcze większe problemy. Niemniej rzeczywiście jest tak, że do uświadomienia sobie „natury” istnienia_F najczęściej dochodzi w sytuacji, gdy coś lub ktoś przestaje istnieć. Wtedy zaczynamy rozumieć „jak to było”, że coś istniało, a teraz tego nie ma, i jest to zazwyczaj związane z pewnym „meta-

fizycznym szokiem”⁵. Z (quasi-)fenomenologicznego punktu widzenia istnienie_F jest jakimś swoistym uobecnianiem się rzeczy.

Istnienie w sensie faktualnym nie może mieć różnych odmian. Albo się istnieje, albo nie. Nie ma pośrednich stanów między faktycznością a nieistnieniem (nicością). Ewentualne sposoby istnienia są jedynie sposobami uwarunkowania istnienia_F. Na przykład przywołane wyżej niesamodzielność i zależność bądź też samodzielność i niezależność mogą należeć do sposobu istnienia rzeczy rozumianego jako zespół uwarunkowań (lub braków uwarunkowań) faktu istnienia rzeczy. Istnienie w sensie faktualnym nie ma też żadnych stopni intensywności: nie można istnieć bardziej bądź mniej. Na czym takie różnice intensywności mogłyby polegać? Na różnej proporcji istnienia_F i nicości? Taka możliwości wydaje się absurdalna. Można natomiast być silniej bądź słabiej uwarunkowanym w istnieniu_F, w tym sensie, że do istnienia_F potrzebuje się większej bądź mniejszej liczby warunków, i to różnego rodzaju.

Każdy fakt istnienia jest jednostkowy, stąd jest tyle faktów istnienia, co rzeczy istniejących. Każdy fakt istnienia jest inny z tego prostego powodu, że jest faktem istnienia innej rzeczy. To jednak nie znaczy, że za każdym razem mamy do czynienia z inną odmianą istnienia_F bądź faktyczności. Choćby dwa przedmioty różniły się od siebie radykalnie co do treści i struktury formalnej, to jednak ich faktyczność (istnienie_F) polega zawsze na tym samym — na owym byciu różnym od nicości. Różnice w sposobach uwarunkowania istnienia też nie wpływają na sens faktyczności.

Fakt istnienia jest zawsze faktem istnienia czegoś — jakiejś rzeczy. Należy przy tym zwrócić uwagę na zupełnie swoistą (znów!) „wewnętrzność” faktu istnienia czy też, jak mówi Tomasz (choć on to czyni w odniesieniu do istnienia_Z), „intymność” faktu istnienia. To, że Jan istnieje, jest czymś, co przynależy tylko jemu. Nie uczestniczy on w fakcie istnienia innych rzeczy. Fakt istnienia niejako „przenika” całą rzecz, ona jest nim na wskroś „nasycona” w każdym najmniejszym aspekcie. Uprzedzając dalsze rozważania, chcę podkreślić, że ową „wewnętrzność” faktu istnienia można wyrażać tylko metaforycznie. Próba wyrażenia jej w kategoriach niesamodzielnego wobec rzeczy istnienia_Z nie może się udać. Wewnętrzność faktu istnienia jest czymś dalej idącym niż niesamodzielność i nie mamy dobrych narzędzi pojęciowych, aby ów aspekt istnienia_F analizować.

⁵ „Zazwyczaj po czyjejś śmierci tych, co pozostali, ogarnia osłupienie, tak trudno jest pojąć to nadejście nicości i pogodzić się z nim”. Gustaw Flaubert, *Pani Bovary*.

Niektórzy filozofowie przypisują faktowi istnienia (i stanom rzeczy w ogóle) dynamizm. Uważam to za nadużycie. Owszem, procesualne stany rzeczy są dynamiczne z tego powodu, że procesy, w których uczestniczą rzeczy, mają fazy czasowe; procesy rozwijają się w czasie. Proces to coś, co staje się w czasie, co w czasie się dopełnia. Fakt istnienia z całą pewnością procesem nie jest. Czym bowiem byłyby różne fazy faktu istnienia? Myślę, że musiałyby być istnieniem_F o rosnącej bądź malejącej intensywności. Gdyby fakt istnienia był procesem, to rzecz z biegiem czasu coraz bardziej lub coraz mniej by istniała, a coś takiego zostało wyżej wykluczone. Uznanie faktu istnienia i innych stanów rzeczy za dynamiczne jest złudzeniem wynikającym ze sposobu mówienia. Mówi się bowiem, że fakty bądź stany rzeczy „zachodzą”, a to zachodzenie traktuje się jako pewne „dzianie się”. „Zachodzić” może znaczyć „dziać się”. Po za tym „dynamizm” stanów rzeczy ma być odzwierciedleniem „dynamizmu” sądu jako struktury, której istotną częścią jest czasownik. Z całą pewnością fakty istnienia rzeczy określonych czasowo zachodzą w czasie, ale to jeszcze za mało, aby przypisać im dynamizm, a więc stawanie się czy choćby nawet zmianę w czasie. Rzecz może się zmieniać, ale z tego nie wynika, że fakt istnienia tej rzeczy się zmienia. Zmiana taka byłaby zmianą na nieistnienie lub zmianą intensywności istnienia_F itp., a to jest wykluczone.

Mając na uwadze faktualne rozumienie istnienia, można łatwo zinterpretować utrzymywaną przez niektórych tomistów tezę, że pojęcie bytu jest swego rodzaju skrótem sądów egzystencjalnych. W świetle tego, co powiedziałem, chodzi chyba o to, że istnienie rzeczy w sensie faktualnym może poprawnie być ujęte tylko w sądzie egzystencjalnym, gdyż on ujawnia właściwą istnieniu_F „naturę”: właśnie „naturę” faktu, a nie „przedmiotu nominalnego”. Notabene, tak zwana przez tomistów metoda separacji (a właściwie jeden z jej etapów) wygląda mi na szczególnie przypadek abstrakcji przez uzmiennianie: biorę pod uwagę różne fakty istnienia (np. Zosia istnieje, krowa istnieje, zażywność Sokratesa istnieje) i badam, co można w nich uzmiennić tak, aby nadal były faktami istnienia, a nie czymś innym. W efekcie to, co wyraża czasownik „istnieje”, uważam za stałą zawartości pojęcia faktu istnienia (tego nie mogę podmienić na nic innego), zmienną zaś staje się „jakaś zdeterminowana treść” (pod to wyrażenie mogę podstawić każdą treść bądź rzecz). W ten sposób mam gotowe pojęcie bytu jako „skrót” sądów: bytem jest zdeterminowana treść jako istniejąca. Pojęcie bytu okazuje się być pojęciem faktu istnienia. Wiąże się z tym pewna wizja świata i jego podstawowych składników. Są nimi fakty istnienia rzeczy,

a nie same rzeczy. Świat składa się, by tak rzec, z sytuacji egzystencjalnych, z faktów istnienia.

4. MOŻLIWOŚĆ ANALIZY STANÓW RZECZY RÓŻNYCH OD FAKTÓW ISTNIENIA

Własnościowe, relacyjne, procesualne i istotowe stany rzeczy można analizować przez odwołanie się do innych kategorii. Własnościowy stan rzeczy (np. to, że Jan jest mądry) polega na tym, że jakaś własność modyfikuje pewien podmiot własności (mądrość modyfikuje Jana); relacyjny stan rzeczy (to, że $3 > 2$) polega na tym, że pewna relacja odnosi do siebie co najmniej dwa przedmioty (relacja „ $>$ ” w odpowiedni sposób odnosi do siebie liczby 3 i 2); procesualny stan rzeczy (to, że pomidor gnije) polega na tym, że pewna rzecz uczestniczy w procesie (pomidor uczestniczy w procesie gnicia); istotowy stan rzeczy (to, że Sokrates jest człowiekiem) polega na tym, że pewna istota konstytuuje przedmiot (człowieczeństwo konstytuuje Sokratesa). Stany rzeczy to struktury, w których występują pewne istności (podmioty własności, nosiciele procesów, argumenty relacji, własności, procesy, istoty) powiązane bądź związkami formalnymi (modyfikacja, uczestnictwo, konstytucja) lub relacjami („ $>$ ”, braterstwo, podobieństwo itp.). Można się spierać, na czym polegają takie związki, ile ich jest, czy dadzą się do siebie zredukować (czy np. konstytucja da się sprowadzić do modyfikacji) i czym są istności w tych związkach występujące, niemniej wydaje się, że możliwa jest ontologiczna analiza stanów rzeczy.

Analiza taka może być nieredukcyjna bądź redukcyjna (eliminatywistyczna). W pierwszym przypadku twierdzi się, że stan rzeczy jest dodatkowym przedmiotem oprócz tych, które występują w jego strukturze. W drugim przypadku twierdzi się, że istnieją tylko elementy tej struktury i nie ma już ponad nimi kolejnego bytu: stanu rzeczy. Przykładowo: nieredukcyjny analityk powie: istnieje Jan, istnieje mądrość Jana, istnieje związek modyfikacji między nimi zachodzący oraz istnieje stan rzeczy: to, że Jan jest mądry. Redukcjonista zaprzeczy istnieniu tego ostatniego, argumentując np., że w stanie rzeczy nie ma niczego nowego poza wymienionymi wcześniej składnikami. Ja sam mam skłonności eliminatywistyczne o tyle, o ile uważam, że stany rzeczy to tylko w specyficzny (sądowy) sposób zwerbalizowane wewnętrzne struktury samych przedmiotów, które dadzą się zredukować do owych przedmiotów (jako podmiotów) i ich własności. Żeby uściślić: uwa-

zam, że istnieją podmioty zmodyfikowane własnościami i oprócz nich nie potrzeba dodatkowej kategorii stanu rzeczy. Istnieje Jan zmodyfikowany mądrością i nie trzeba nam już stanu rzeczy: to, że Jan jest mądry. Proces z kolei redukuję do ciągłego następstwa własności, a więc procesualnych stanów rzeczy też nie potrzebuję. Podobnie jest z istotowymi i relacyjnymi stanami rzeczy. Pojęcie (i termin) „stan rzeczy” jest jednak użyteczne, stąd zachowuję je — w kwestii ontycznego statusu stanów rzeczy, innych niż fakty istnienia, przyjmuję zatem instrumentalizm.

Analiza stanów rzeczy dokonuje się za pomocą kategorii bytowych (przedmiot, relacja) i pojęć składników subontycznych rzeczy (treści: istota, własność). W tym ostatnim przypadku analiza stanu rzeczy zdaje sprawę z pewnych związków funkcyjnych między owymi subontycznymi składnikami (treściami). Związki te są związkami przyczynowymi ale — i to jest bardzo ważne! — w sensie przyczynowości formalnej (w scholastycznym znaczeniu słowa „formalny”) czy też analogicznej do formalnej — tak jest np. w przypadku relacji. Wszędzie tam, gdzie nie chodzi o formę w normalnym sensie (substancjalną lub przypadłościową), będę używał terminu „przyczynowość quasi-formalna”. Mądrość Jana modyfikuje go w tym sensie, że czyni go mądrym. Jest on formowany przez mądrość. Podobnie jest z jego człowieczeństwem: ono czyni go tym, czym jest: człowiekiem. Są to w moim przekonaniu dwa odmienne typy formowania (stąd odróżniam modyfikację od konstytucji), niemniej w obu przypadkach mamy do czynienia z przyczynowaniem formalnym (w scholastycznym sensie). Jan jest mądry swoją mądrością. Nietrudno zauważyć, że owo przyczynowanie formalne musi być związkiem asymetrycznym: Jan nie czyni swojej mądrości mądrością. Jest tak dlatego, że sam jest uwarunkowany, w aspekcie dyspozycji intelektualnej, przez mądrość. Jan nie może „dawać” swojej mądrości tego samego, co ona „daje” jemu.

Stany rzeczy są uprawdziwaczami sądów: są tym, co czyni sądy prawdziwymi. Wiąże się z tym jeszcze jeden aspekt analizy stanów rzeczy. Uprawdziwiczowa koncepcja prawdy rezygnuje z jedno-jednoznacznej odpowiedniości między sądami a stanami rzeczy. Na jej gruncie nie jesteśmy też zobowiązani do jedno-jednoznacznej odpowiedniości między predykatami a własnościami. Stąd gdy szukam uprawdziwacza dla sądu „Jan jest hydraulikiem”, to nie muszę postulować istnienia_F specjalnej treści przysługującej Janowi: „hydraulikowości”. Wyżej wymieniony sąd jest uprawdziwiany przez pewien zbiór stanów rzeczy, do którego należą np.: to, że Jan zarabia na życie, zakładając i naprawiając instalacje wodno-kanalizacyjne;

to, że Jan potrafi gwintować rury; to, że Jan zna się na piecach CO. Każdy z tych stanów rzeczy można poddać analizie w kategoriach własności (pewnych dyspozycji, wiedzy itp.), relacji, procesów itd., i to te własności, relacje i procesy czynią Jana hydraulikiem — nie musimy szukać dodatkowej jakości „hydraulikowości”.

5. PROBLEM MOŻLIWOŚCI ANALIZY FAKTU ISTNIENIA

5.1. UWAGI WSTĘPNE

Czy w analogiczny sposób da się analizować fakty istnienia? Można taką analizę pojąć jako poszukiwanie uprawdziwaczy dla sądów egzystencjalnych, a ostatecznie będzie ona poszukiwaniem czegoś, co czyni rzecz istniejącą. Tak jak mądrość czyni Jana mądrym, tak jak relacja synostwa czyni go synem, tak ów czynnik czyniłby go istniejącym. Przypomnę, że taki czynnik nazywam istnieniem_Z — istnieniem-zasadą, w odróżnieniu od istnienia-faktu. Fakt istnienia polegałby wtedy na tym, że rzecz stoi w jakimś związku formalnym bądź relacji (na razie tej możliwości nie wykluczam) ze swoim istnieniem_Z.

Czym jest takie istnienie_Z? Czy może być niesamodzielnym, beztreściowym i prostym składnikiem rzeczy? Czy fakt istnienia rzeczy to tyle, co posiadanie takiego istnienia_Z?

Zwróćmy uwagę, że istnienie_Z zostało powyżej scharakteryzowane jedynie funkcjonalnie — jako coś, co czyni rzecz istniejącą. Nie wiadomo na razie, czym jest samo w sobie istnienie_Z ani co może być istnieniem_Z, ani czy dla różnego rodzaju bytów mamy różnego rodzaju istnienia_Z, ani czy rzecz ma jedno tylko istnienie_Z, ani też czy istnienie_Z jest niesamodzielnym wobec rzeczy, ani czy w ogóle jest jej komponentem.

Skoro jednak na razie nie wiadomo, czym może być istnienie_Z, to nie wiadomo też w punkcie wyjścia, czy wskazana wyżej funkcja czynienia istniejącym (inaczej: funkcja urealniania) jest czymś odmiennym od konstytucji czy modyfikacji (bądź jakiejś innej funkcji formalnej, o ile są takie), ani czy nie jest relacją. Nie można też wykluczyć, że np. pewne treści rzeczy pełnią podwójną funkcję, że np. istota pełni zarazem funkcję konstytucji i urealniania.

To wszystko powinni mieć na uwadze filozofowie, którzy zadają słynne (dla innych: osławione) pytanie o realną różnicę między istotą a istnieniem_Z, przy czym istotę rozumie się tu bardzo szeroko: jako każdą treść bytu bądź

zespół wszystkich treści. Pytając o to, nie można, pod groźbą błędnego koła, zakładać na samym początku, że istnienie_Z jest proste i beztreściowe i stąd wyciągać wniosek, że różni się od wszelkiej treści. Z tego samego powodu nie można twierdzić, że gdyby istnienie_Z było którąś z treści rzeczy, to prawdziwy byłby monizm albo że każda rzecz byłaby prosta (jak mówił Krąpiec: jednocechowa) lub że byłaby Absolutem. Takie rozumowania zakładają bowiem przekonanie co do natury istnienia_Z: że jest ono prostym i niesamodzielnym składnikiem rzeczy. Podobnie jest z argumentem, że skoro rzecz może nie istnieć w sensie faktualnym, to jej istota nie jest istnieniem_Z i nie zawiera istnienia_Z. W argumencie tym z góry zakłada się, że istnienie_Z jest jakimś niesamodzielnym komponentem rzeczy, który może być tożsamy z istotą albo zawierać się w istocie. A może istnienie_Z w ogóle nie może być żadnym komponentem rzeczy? Podobnie jest z rozumowaniem, że skoro można pojąć istotę rzeczy, nie stwierdzając faktu istnienia rzeczy, to istnienie_Z rzeczy nie jest jej istotą ani nie jest częścią jej istoty — i dlatego rzecz składa się z istoty i istnienia_Z. I znów zakłada się tu, że istnienie_Z ma być jakimś składnikiem rzeczy (którego nie napotykamy w analizie istoty). Co ważniejsze w rozumowaniu tym (i w pozostałych przywołanych w tym akapicie) czyni się założenie bardziej fundamentalne: że fakt istnienia da się analizować w kategoriach istnienia_Z i jego związku formalnego (relacji transcendentальной) z rzeczą — i to związku generującego niesamodzielną istnienie_Z względem rzeczy.

Jeżeli pytanie o realną różnicę jest trafne, to musimy dopuścić możliwość, że np. istota w sensie ścisłym (coś, co konstytuuje rzecz) jest istnieniem_Z albo że niektóre własności (zwłaszcza propria — np. zdolność do przywracania równowagi z otoczeniem) są istnieniem_Z, albo że samo bycie jakoś określonym (posiadanie jakiejś treści; niesamodzielną wieloznaczną wobec pewnych treści) jest istnieniem_Z, albo że istnienie_Z to zestaw różnych treści, albo że istnienie_Z w ogóle nie jest żadnym składnikiem rzeczy, tylko znajduje się poza nią itd. Może być tak, że w trakcie analizy wykluczemy te kandydatury na istnienie_Z, ale takie wykluczenie nie może być przesądzone na samym początku i nie może być motywowane rzekomą wiedzą o naturze istnienia_Z, wyprowadzaną ze znajomości funkcji, jaką pełni istnienie_Z. Natury istnienia_Z i funkcji urealniania właśnie dopiero szukamy. Być może z istnieniem_Z jest podobnie jak z przywołaną wyżej „hydraulicznością”; może niepotrzebny nam dodatkowy składnik rzeczy odpowiedzialny za zachodzenie faktu istnienia i uprawdzianie sądu egzystencjalnego. Nawet jeżeli tak nie jest, to prostota i beztreściowość istnienia_Z może być dopiero

stwierdzona po ustaleniu, że istnienie_Z nie jest treścią rzeczy. I to jednak nie przesądza jeszcze niczego: beztreściowe i proste są też np. związki formalne (relacje transcendentale).

Ktoś mógłby jednak powiedzieć, że teza o beztreściowości i prostocie istnienia_Z nasuwa się z całą oczywistością po uświadomieniu sobie scharakteryzowanej wyżej swoistości i fundamentalności faktu istnienia oraz odpowiadającej jej swoistości sądu egzystencjalnego. Stwierdzając fakt istnienia, nie stwierdzamy, ani jaka rzecz jest, ani czym jest, ani w jakich relacjach stoi, tylko po prostu „osadzamy ją w bycie”; mówimy, że jest — i tyle. To, że rzecz istnieje, jest czymś zupełnie swoistym i niesprowadzalnym do jakiegokolwiek treści. Skoro sąd egzystencjalny nie jest o żadnej treści bytu ani nie jest skrótem sądów o różnych treściach (tak jak w przypadku sądu „Jan jest hydraulikiem”), to jest o beztreściowym i prostym istnieniu_Z. Można oczywiście wyjść od takich konstatacji, ale wtedy argumentacja na rzecz realnej różnicy jest w ogóle niepotrzebna. Poza tym ciągle się tu zakłada, że fakt istnienia da się analizować w kategoriach istnienia_Z oraz że sąd egzystencjalny stwierdza związek rzeczy z jej istnieniem_Z.

Poważne traktowanie pytania o realną różnicę wiąże się z dopuszczeniem możliwości „zagubienia w analizie” swoistości faktu istnienia. Może się podczas tej analizy okazać, że dla Jana istnieć to tyle co być człowiekiem albo być zdolnym do działania, albo być jakoś określonym itp.

Analogicznie mógłby ktoś wywodzić, że niesamodzielnosc istnienia_Z wynika wprost z opisanej wyżej „wewnętrzności” faktu istnienia. Problem jednak w tym, czy założenie o możliwości analizy faktu istnienia w kategoriach niesamodzielnego istnienia_Z jest prawdziwe. W następnych podpunktach będę starał się wykazać, że nie jest.

5.2. KANDYDATURY NA ISTNIENIE_Z

Co mogłoby być istnieniem_Z, jeśli miałyby ono być komponentem rzeczy? Zazwyczaj odkrywamy bądź postulujemy jakiś niesamodzielny (lub samodzielny) składnik rzeczy wtedy, gdy chcemy odróżnić tę rzecz od innych, albo gdy chcemy pokazać różnicę między rzeczą przed zmianą i po zmianie, albo gdy wskazujemy aspekty rzeczy odpowiedzialne za jej oddziaływanie z otoczeniem. Tak jest w przypadku odkrywania bądź postulowania własności. Kolor czerwony jest czymś, co odróżnia pomidory od cytryn, a więc własność jest aspektem rzeczy wyjaśniającym różnicę między nimi. Bieg-

nący człowiek w każdej fazie biegu ma inny kształt (traci jeden, a uzyskuje inny), stąd zmianę możemy wyjaśnić w kategoriach własności; kamień tłucze szybę nie dlatego, że jest szary i zimny, ale dlatego, że jest ciężki i twardy — własności są „stronami” rzeczy, poprzez które ona działa i reaguje na działanie.

Poszukując niesamodzielnego istnienia_Z w pierwszym kontekście (porównawczym), musielibyśmy porównać rzecz z nicością. A przecież rzecz odróżnia się od nicości nie jednym tylko aspektem, ale całą sobą, wszystkimi aspektami. Istnienie_Z okazałoby się tożsame z całą rzeczą. Nie jest tak, że nieistniejącemu pomidorowi brakuje tylko istnienia_Z, a poza tym do złudzenia przypomina istniejące pomidory. Nicość nie ma żadnych własności. W drugim kontekście (zmiany) istnienie_Z nie może być czymś, co odróżnia rzecz przed zmianą od rzeczy po zmianie: w obu przypadkach rzecz przecież istnieje; utrata istnienia_Z nie może być zmianą i uzyskaniem czegoś nowego w miejsce istnienia_Z, ale musi być po prostu zniszczeniem czy anihilacją rzeczy. Istnienie_Z mogłoby być co najwyżej warunkiem zmiany, obecnym przed i po zmianie, a wtedy okazałoby się tożsame z trwałymi aspektami rzeczy: istotą i własnościami istotnymi. Jeśli chodzi o trzeci kontekst (oddziaływania), to przecież istnienie_Z musi być zaangażowane w każde działanie i reakcję rzeczy jako warunek ich możliwości. Nie jest tak, że rzecz może wykonywać pewne działania, nie istniejąc. Istnienie_Z okazałoby się tożsame z czynnikiem obecnym w każdym działaniu, a więc z istotą rzeczy. W każdym z tych trzech przypadków istnienie_Z nie ma swoistego egzystencjalnego charakteru, tzn. jest nie tylko czymś, co czyni rzecz istniejącą, ale również czymś, co czyni rzecz tym, czym ona jest i/lub jaka jest, i w jakich relacjach stoi.

Powie jednak ktoś: istnienie_Z odkrywamy, porównując rzecz istniejącą z rzeczą możliwą. Takie postawienie sprawy zakłada, że rzeczy możliwe nie są istniejące oraz że są jakieś rzeczy nieistniejące, a istnienie_Z jest tylko modalnością rzeczy, obok np. możliwości. Wcześniej taką koncepcję odrzuciłem.

Skoro istnienie_Z jest tym, dzięki czemu rzecz istnieje, to spróbujmy innej strategii i zbadajmy bez czego rzecz nie mogłaby istnieć. Takim czynnikiem mógłby być istnieniem_Z. Na pewno rzecz może istnieć bez niekoniecznych własności i relacji — one z całą pewnością nie mogą być istnieniem_Z. Rzecz nie może jednak istnieć bez swojej istoty, bez własności istotnych (i ewentualnie relacji koniecznych), bez swojej struktury formalnej. Jest też wieloznacznie niesamodzielną wobec własności niekoniecznych, a więc nie może istnieć bez posiadania jakichś własności niekoniecznych. Wszystkie te aspekty, kolektywnie bądź w izolacji, są kandydatami na istnienie_Z i znów dochodzi do

zatracenia swoistości faktu istnienia. Notabene, propria, relacje konieczne, struktura formalna i wieloznaczna niesamodzielnosc wobec własności niekoniecznych wynikają z posiadania określonej istoty, zatem to ona ostatecznie byłaby istnieniem_Z.

Jak widać, jeśli nie zakładamy żadnego szczególnego charakteru istnienia_Z, to poszukiwanie owej zasady w rzeczy prowadzi nas jedynie do treści rzeczy. Dla potrzeb dalszego wywodu przyjmijmy zatem następujące założenie: uzasadnienie tezy, że istnienie_Z nie jest żadną treścią ani strukturą formalną rzeczy, może się udać tylko w kontekście problemu przygodności rzeczy, i to po uprzednim wykazaniu, że przygodności tej nie można wyjaśnić, np. w kategoriach formy substancjalnej i materii pierwszej bądź w jakiś inny sposób (niekoniecznego złożenia z elementów; posiadania ograniczonej zdolności do przywracania równowagi z otoczeniem itp.). Jeśli bycie złożonym z materii pierwszej i formy (lub inne racje) nie wystarczają do wyjaśnienia przygodności, to wtedy musimy uciec się do tezy, że przygodność polega na tym, iż istota ani żadna inna treść rzeczy nie są istnieniem_Z tej rzeczy. Czy wtedy istnienie_Z musi być czymś niesamodzielnym wobec rzeczy? I czy musi mieć „swoiście egzystencjalny” charakter?

5.3. REDUKOWALNOŚĆ NIESAMODZIELNEGO, PROSTEGO I BEZTREŚCIOWEGO ISTNIENIA_Z

Gdy ktoś twierdzi, że istota (i żadna inna treść, ale mając na uwadze uwarunkowanie innych treści przez istotę, można ograniczyć się do istoty) rzeczy przygodnej nie jest jej istnieniem_Z, to może mieć na myśli któreś z dwóch stanowisk: Stanowisko 1. — że w rzeczy oprócz jej treści i struktury formalnej jest jeszcze jeden składnik: niesamodzielną, prostą i beztreściowy komponent czyniący rzecz istniejącą; Stanowisko 2. — że to, co czyni rzecz istniejącą, jest w ogóle poza tą rzeczą.

Zacznijmy od Stanowiska 2. Może mieć ono co najmniej dwie wersje. Rozpatrzmy najpierw taką: istnieniem_Z rzeczy jest jej transcendentálna relacja do Absolutu⁶. Jeśli w samej rzeczy nie odnajduję niczego, co czyni ją istniejącą, to muszę wyjść poza rzecz. Relacja do jakiejś rzeczy przygodnej nie może być istnieniem_Z, bo owa rzecz sama sobie nie może zapewnić istnienia_Z (skoro jest przygodna) — jakżeby więc mogła zapewniać je innym rzeczom. Musi to być więc relacja do Absolutu, a więc takiego bytu, który

⁶ Teza taka była głoszona, jak wiadomo, przez Henryka z Gandawy, co nie znaczy, że przedstawione tu myśli całkiem pokrywają się z jego koncepcją istnienia_Z.

jest tożsamy ze swoim istnieniem_Z. Nie może to być też relacja kategorialna, bo ta, choćby nawet była konieczna, jest uwarunkowana przez istotę rzeczy. Musi to więc być związek formalny z Absolutem.

Wydaje się, że na gruncie tej koncepcji istnienie_Z traci egzystencjalny charakter. „Istnieć” znaczy tu „być stworzonym” albo lepiej „być zależnym od Absolutu”. W przypadku Absolutu „istnieć” znaczy tyle co „być Absolutem” czy też „być tożsamym ze sobą” — a więc też nie ma egzystencjalnego charakteru. Być tożsamym ze swoim istnieniem_Z (być czystym istnieniem_Z) to tyle co nie stać w żadnym formalnym związku (ani relacji) z niczym innym. Pogląd taki nie jest panteizmem ani monizmem — wszak chodzi tu o zależność, a nie niesamodzielność. Na pewno jednak istnienie_Z jest tu sprowadzone do uwarunkowania istnienia_F, a więc do sposobu istnienia. Ponieważ jednak fakt istnienia redukuje się do związku rzeczy z istnieniem_Z, to i istnienie w sensie faktualnym ulega redukcji do posiadania określonego sposobu istnienia. Wtedy można rzeczywiście mówić o różnych odmianach istnienia_Z, a co za tym idzie (znów ze względu na redukcję) — o odmianach istnienia_F. Odmiany te dadzą się uporządkować w pewną hierarchię, wyznaczoną stopniem zapośredniczenia związku z Absolutem. Na przykład czerwień pomidora istnieje słabiej niż sam pomidor, bo jest dalej „odsadzona” od Absolutu: najpierw przez relację transcendentalną pomidora do Absolutu, a potem przez funkcję modyfikacji, jaką względem pomidora pełni. Jeszcze bardziej „odsadzona” jest jasność owej czerwieni, a jeszcze bardziej np. kategorialna relacja podobieństwa względem koloru między pomidorem a jabłkiem.

Czy, mając na uwadze swoistą deegzystencjalizację istnienia_F, można mówić tu dalej o zależności egzystencjalnej czy niesamodzielności w takim sensie, jaki został na początku ustalony? Wydaje się, że nie: koniec końców będziemy musieli dojść do wniosku, że owa zależność co do istnienia_F rzeczy od Absolutu musi być zależnością co do treści. Tego typu zależność względem Absolutu może być tylko przyczynowością wzorcą. Istnieć zatem to tyle, co być podobnym do Absolutu. Upodabnia to związek, w jakim rzecz pozostaje z Absolutem, do platońskiej relacji uczestnictwa. Ktoś mógłby tu zaoponować, twierdząc, że platońskie uczestnictwo (ze względu na zarzut „trzeciego człowieka”) podobieństwem być nie może, ale pamiętać trzeba, że i podobieństwo do Absolutu nie jest zwykłym podobieństwem (Absolut nie jest czerwony, krzykliwy, zwinny itd.), a jedynie związkiem bycia racją. Absolut jest racją, dla której rzeczy są takie, jakie są.

Czy można uniknąć owej deegzystencjalizacji faktu istnienia, nadal pozostając przy tezie o możliwości jego analizy? Spróbujmy, zaczynając od moim zdaniem trafnej konstatacji, że relacja transcendentálna nie może sama być istnieniem_Z, ponieważ jest jedynie związkiem rzeczy z jej istnieniem_Z. Zwróćmy uwagę, że gdybyśmy zgodzili się na niesamodzielność istnienia_Z (ono już wtedy nie byłoby Absolutem, o ile nie godzimy się na panteizm!), to nie powiedzielibyśmy, że to funkcja urealniania czyni rzecz istniejącą, ale to, co ową funkcję pełni, czyli samo istnienie_Z. Analogicznie musi być w przypadku zależności. Związek formalny ma to właśnie do siebie, że jest funkcją, jaką pewna zasada pełni wobec czegoś innego. Na gruncie tak doprecyzowanego Stanowiska 2. sam Absolut okazuje się istnieniem_Z każdej rzeczy⁷. Wszystkie rzeczy miałyby to samo istnienie_Z. Znow przypomnę, że nie musi to implikować panteizmu czy innego monizmu, jeśli tylko będziemy pamiętać, że chodzi wyłącznie o zależność. W następnym kroku należałoby przypisać Absolutowi swoście egzystencjalny charakter, tzn. uznać, że jest on czystym istnieniem_Z, ale już w tomistycznym sensie (beztreściowy, prosty akt). Z tego względu fakt istnienia zachowałby swoją egzystencjalną swoistość.

Nietrudno zauważyć, że tak zmodyfikowane Stanowisko 2. jest bardzo sztuczne, a poza tym trudne do utrzymania. Czy swoistość istnienia_Z nie musiałaby polegać na tym, że jest ono zasadą wyłącznie faktu istnienia? Czy Absolut mógłby wtedy być racją treści? Gdyby był racją treści, to wtedy albo funkcja urealniania byłaby znow podobieństwem, albo Absolut pełniłby obok funkcji urealniania jeszcze inne funkcje. To zdaje się znow pozbawiałoby go egzystencjalnej swoistości, a co za tym idzie — utracona byłaby też swoistość faktu istnienia.

Na gruncie Stanowiska 2. swoistość faktu istnienia jest więc albo wprost negowana, albo jest bardzo wątpliwa. Jeszcze gorzej jest z „wewnętrznością” faktu istnienia — jest wprost negowana przez niezależność zasady istnienia. Zauważmy, że choć nie mamy tu do czynienia z monizmem, to jednak wszystkie fakty istnienia rzeczy przygodnych mają wspólny komponent. Jest to, co prawda, komponent samodzielny, a nawet niezależny od rzeczy, ale jednak wspólny, i to w sensie jak najbardziej dosłownym. Żaden fakt istnienia rzeczy przygodnej nie jest całkowicie jej „własny”, ponieważ zawiera składnik należący do faktów istnienia innych rzeczy.

Czy w takim razie Stanowisko 1. pozwala na wyartykułowanie swoistości i wewnętrzności faktu istnienia, skoro nie udaje się to na gruncie Stanowiska 2.?

⁷ Przypomina to, przynajmniej literalnie i powierzchownie, Eckhartowską tezę *esse est Deus*.

Uważam, że tak nie jest. Twierdzę bowiem, że Stanowisko 1. sprowadza się do Stanowiska 2.

Wedle Stanowiska 1. istnienie_Z jest niesamodzielnym, prostym, beztreściowym i swoiście egzystencjalnym czynnikiem czyniącym rzecz istniejącą. Istnienie_Z jest jednak czymś różnym od istoty i nie „emanuje naturalnie” (jakby powiedział Tomasz z Akwinu) z istoty. Nie może „emanować”, bo wtedy rzecz przygodna byłaby przyczyną samej siebie. Z tego względu istnienie_Z musi pochodzić z zewnątrz, musi być rzeczy „dane”. I znów: tylko Absolut może być źródłem istnienia_Z. Owo pochodzenie („dawanie”) jest pewną relacją między rzeczą a Absolutem. Musi to być relacja zachodząca stale, w każdej chwili istnienia rzeczy przygodnej — gdyby było inaczej, wtedy w pewnych okresach rzecz mogłaby sama sobie zapewnić istnienie_Z, co wyklucza się z jej przygodnością.

Do owej relacji sprowadza się ostatecznie stworzenie z niczego. Absolut w udzielaniu istnienia_Z nie jest niczym uwarunkowany. Owo udzielanie z różnych względów (m.in. bezczasowość i prostota Absolutu, wynikające z Jego aseiciczności) nie może odbywać się w czasie (nie może mieć etapów czasowych), nie jest więc procesem ani zdarzeniem, ani serią zdarzeń, i samo jest całkowicie proste. Jedyna pozytywna teza, jaką można o stworzeniu z niczego powiedzieć, sprowadza się do uznania stworzenia za relację jednostronnej i jednoznacznej zależności egzystencjalnej rzeczy względem Absolutu. To między innymi dlatego Tomasz uważał, że świat stworzony mógłby być bez początku i końca w czasie. Taki czasowy początek nie należy do istoty stworzenia z niczego. Odwieczny świat i tak byłby stworzony, bo od zawsze pozostawałby w transcendentnej relacji do Absolutu.

Na gruncie Stanowiska 1. mamy więc zarówno niesamodzielne względem rzeczy istnienie_Z, jak i relację transcendentálną rzeczy do Absolutu. Czy role, jakie odgrywają te dwa czynniki, są rzeczywiście różne? Wiadomo, że istnienie_Z urealnia rzecz. A czym jest owo dawanie istnienia_Z? Mamy chyba dwie możliwości: albo jest to po prostu urealnianie rzeczy⁸ (skoro Absolut daje rzeczy istnienie_Z, to ją urealnia); albo jest to urealnianie samego istnienia_Z.

W przypadku pierwszej możliwości mamy do czynienia z klasycznym przykładem przedeterminowania: rzecz jest urealniona zarówno przez istnienie_Z, jak i przez transcendentálną relację do Absolutu. Z czegoś trzeba zrezygnować, a skądinąd nie można zrezygnować z relacji transcendentálnej.

⁸ Pamiętajmy o nieprecyzyjności stwierdzenia, że to relacja transcendentálna urealnia rzecz. Nie chcę tu jednak dodatkowo komplikować wywodu.

W przypadku drugiej możliwości istnienie_Z wydaje się tak samo niepotrzebne, a nawet jego postulowanie godzi w moc Absolutu. Istnienie_Z jest bowiem w tym wypadku pośrednikiem między relacją transcendentálną a rzeczą. Czemu Absolut nie może bezpośrednio urealniać rzeczy, tylko najpierw urealnia jej wewnętrzny składnik, a ten z kolei dopiero urealnia rzecz samą? Można całkiem sensownie zapytać, czemu taki ciąg urealniania nie mógłby iść w nieskończoność. Czemu istnienie_Z nie urealnia jakiegoś istnienia_Z niższego szczebla itd. Oczywiście jasne jest, że te istnienia_Z niższych szczebli nie są już do niczego potrzebne. Do czego zatem potrzebne jest samo istnienie_Z (pierwszego szczebla)? Znowu wydaje się, że można bez szkody z istnienia_Z zrezygnować.

Postulowanie istnienia_Z obok relacji transcendentálnej (w funkcji urealniania) miałyby sens, gdyby relacja transcendentálna urealniała rzecz w jakiś inny sposób niż istnienie_Z urealnia rzecz. Mając jednak na uwadze tezę, że istnienie w sensie faktualnym nie ma żadnych odmian, trzeba powiedzieć, że czynienie czegoś istniejącym też nie może mieć różnych odmian (jeśli zachowujemy swoistość faktu istnienia). Ktoś mógłby jednak powiedzieć tak: zarówno istnienie_Z, jak i relacja transcendentálna urealniają rzecz, ale w pierwszym przypadku chodzi o przyczynowanie quasi-formalne, a w drugim o przyczynowanie sprawcze. Oba te rodzaje przyczynowania dopełniają się i dzięki temu zachodzi fakt istnienia rzeczy.

Co prawda beztreściowe i proste istnienie_Z nie może być żadną formą w sensie Arystotelesowskim (choć Tomaszowi zdarzało się mówić, że *esse* jest czymś najbardziej formalnym), ponieważ nie jest ani formą substancjalną ani własnością, tylko czymś o wiele bardziej podstawowym i nadrzędnym wobec porządku istotowego i przypadłościowego. Niemniej istnienie_Z ma być wewnętrznym niesamodzielnym principium bytowym, ma być tym, czym rzecz istnieje. Tak jak rzecz jest biała niesamodzielną względem niej bielą, tak rzecz istnieje niesamodzielnym istnieniem_Z. Tomiści wyrażają to, mówiąc, że istnienie_Z jest aktem bytu. To jest przyczynowość quasi-formalna.

Natomiast przyczyna sprawcza jest zewnętrzna wobec bytu. Na przykład przyczyną sprawczą drewnianej kostki jest rzeźbiarz (bądź jego czynności). Odpowiedni kształt kostki (szczęciennosc) jest jej przyczyną formalną, natomiast rzeźbiarz i procesy, które on zainicjował, są przyczynami sprawczymi. I rzeczywiście można powiedzieć, że kostka jest szczęcienna dzięki swojemu kształtowi oraz dzięki zewnętrznym procesom rzeźbienia, ale za każdym razem mamy na myśli co innego, inny typ przyczyny.

Co więcej, w wielu przypadkach te dwa typy przyczynowości zachodzą równolegle do siebie. Gdy wlejemy porcję wody do szklanki, to woda ta uzyska kształt taki sam, jak wnętrze szklanki, np. kształt cylindryczny. Oczywiście jest to własny kształt porcji wody, a nie kształt szklanki. Mogą one co najwyżej być takie same (doskonale podobne), ale nie jest to ten sam kształt, a nawet kształt wody i kształt szklanki są względem siebie samodzielne. Tak więc porcja wody jest cylindryczna dzięki swojej własnej cylindryczności, wobec której jest niesamodzielna. Kształt wody jest jednak zależny od kształtu szklanki oraz od procesów, jakie między porcją wody a szklanką zachodzą (przyciąganie grawitacyjne, nacisk wody na ściany szklanki, opór szklanki itd.). Procesy te są już przyczynami sprawczymi kształtu porcji wody. Nasza porcja wody jest więc cylindryczna dlatego, że ma własność cylindryczności i że w tym samym czasie zachodzą odpowiednie procesy między nią a szklanką. Nie ma tu żadnego przedeterminowania, ponieważ w obu przypadkach chodzi o inną przyczynowość. Widać też, że cylindryczność formuje wodę, a z kolei owe zewnętrzne procesy generują samą cylindryczność i z żadnego z tych czynników nie można zrezygnować.

Ktoś, krytykując moją wcześniejszą argumentację, mógłby powiedzieć, że tak samo jest z istnieniem_Z i relacją transcendentálną do Absolutu. Jeśli to pierwsze jest przyczyną quasi-formalną, a ta druga jest przyczynowaniem sprawczym, to po pierwsze nie mamy przedeterminowania, a po drugie nie można powiedzieć, że relacja transcendentálna w taki sam sposób urealnia istnienie_Z, w jaki to ostatnie urealnia rzecz, i dlatego potrzebujemy obu czynników. Na zarzut ten mam następującą odpowiedź:

Nietrudno zauważyć, że w przywołanych przykładach przyczynowość sprawcza jest w wieloraki sposób uwarunkowana istniejącymi już rzeczami i ich własnościami. Generowanie kształtu jest przekształceniem pewnej istniejącej już rzeczy, nadaniem jej nowej modyfikacji i ewentualnym ustanowieniem warunków do dalszego jej trwania. Kształt porcji wody jest jej reakcją na wpływ otoczenia, reakcją na siły nacisku szklanki. Własności rzeczy są efektem przywrócenia równowagi między rzeczą a zaburzającym wpływem środowiska. Rzecz dlatego może, i musi, mieć własny kształt, ponieważ jest on jej własnym sposobem na przywrócenie zaburzonej równowagi. Nie jest tak, że szklanka wraz z właściwymi jej siłami wytwarza *ex nihilo* cylindryczny kształt, który potem narzuca na porcję wody, która ów kształt w sposób całkowicie bierny przyjmuje. Procesy, które doprowadzają do powstania nowej własności są tylko procesami „dopasowywania” się rzeczy do środowiska.

Sprawy wyglądają oczywiście nieco inaczej, gdy idzie o powstawanie nowych rzeczy, nowych substancji. W takich przypadkach przyczyny sprawcze, tzn. zdarzenia i procesy doprowadzające do zniszczenia jednej substancji i powstania drugiej, też są czymś innym niż przyczyna formalna nowej substancji (forma substancjalna). Niemniej takie zdarzenia i procesy, oraz ich nosiciele, są uwarunkowane na wiele sposobów. Naturalne powstanie nowej rzeczy jest uwarunkowane innymi faktami istnienia; dochodzi do niego w zachodzącym już kontekście, na który składa się wiele faktów istnienia. Powstanie nowej rzeczy jest też przywróceniem równowagi, ale niejako całemu światu. Nie znaczy to, że cały świat jest substancją, a rzeczy tylko jego własnościami. Pewna rzecz ginie dlatego, że nie jest już w stanie zrównoważyć wpływów otoczenia za pomocą nowych własności. Wtedy w jej miejsce musi pojawić się nowa rzecz o takiej istocie, która będzie źródłem działań i reakcji równoważących te wpływy. Czasem mogą naprawić maszynę poprzez modyfikację (np. oszlifowanie) jej części, a czasem muszą wymienić całą część. Naturalne procesy prowadzące do powstania nowej rzeczy są niczym innym niż procesami zaburzającymi równowagę rzeczy ginącej i równowagę całego świata. Determinują one rodzaj nowej istoty, która może owe procesy zrównoważyć.

Mając to wszystko na uwadze, twierdzę, że przyczynowość formalna i sprawcza różni się tylko wtedy, gdy przyczynowanie sprawcze jest jakoś uwarunkowane. Wtedy bowiem przyczyny sprawcze są pewnymi procesami zaburzającymi równowagę czegoś, co już istnieje, a przyczyny formalne są treściami równoważącymi te procesy.

Inaczej jest w przypadku stworzenia z niczego. Nie można powiedzieć, że istnienie_Z jest reakcją na działanie Absolutu, reakcją równoważącą to działanie, bo rzeczy przed tym działaniem po prostu nie ma. Działanie Absolutu nie jest w ogóle żadnym procesem, ale właśnie relacją transcendentną, dopiero ustanawiającą rzecz. Nie ma żadnych podstaw, żeby odróżnić tu przyczynowanie quasi-formalne i sprawcze.

Postulowanie istnienia_Z obok relacji transcendentnej nie jest więc podobne do postulowania formy obok działania sprawczego. Jest za to podobne do postulowania istnienia cechy względnej obok relacji. Wiadomo że $3 > 2$. Mamy tu trzy istności: liczbę 3, liczbę 2 i relację „ $>$ ”. Czy potrzebne są jeszcze cechy względne tych liczb, przysługujące im dlatego, że stoją one w relacji „ $>$ ” względem siebie? Te cechy względne to byłyby odpowiednio: bycie większym od 2 (przysługujące liczbie 3) i bycie mniejszym od 3 (przysługujące liczbie 2). Można byłoby argumentować tak: relacja relacją, ale

liczby muszą być większe bądź mniejsze od siebie swoimi własnymi niesamodzielnymi cechami, które je formują. Dopiero te cechy byłyby przyczynami formalnymi, dającymi im odpowiednią charakterystykę. Uważam, że cechy względne są zupełnie niepotrzebne. Zdanie „2 jest mniejsze od 3” jest uprawdziwione przez stan rzeczy: to, że $3 > 2$. Wystarczy sama relacja. Nie potrzeba żadnych cech względnych, aby 3 było większe od 2, a 2 mniejsze od 3 — to sama relacja „>” czyni te liczby takimi.

Istnienie_Z byłoby czymś analogicznym do cechy względnej. Też „wynika” z faktu, że rzecz stoi w relacji transcendentalnej do Absolutu, i też nie ma do spełnienia żadnej metafizycznej roli, której nie spełniałaby sama relacja. Jest tylko pustym dodatkiem, wprowadzonym po to, aby czynnik, dzięki któremu rzecz istnieje, był czymś dla tej rzeczy wewnętrznym, jej własnym, żeby nie istniała ona istnieniem_Z czegoś innego. Wynika to z próby pogodzenia założenia, że fakt istnienia da się analizować, podobnie do innych stanów rzeczy, przez rozłożenie go na składniki, z tezą o swoistej wewnętrzności istnienia_F. To założenie każe nam szukać istnienia_Z. Jego niesamodzielnosc ma z kolei oddać ową „wewnętrzność” faktu istnienia.

Ktoś mógłby zaprotestować, twierdząc, że w taki sposób można zredukować całą rzecz. Jeśli przyczynowość wzorcza utożsamimy z przyczynowością sprawczą (prostota Absolutu i jego działania może być motywem takiej decyzji), to podobny problem mamy ze wszystkim aspektami rzeczy. Rzecz okazałaby się wtedy tylko pustym punktem odniesienia relacji transcendentalnej. Jeśli rzecz jest zielona dzięki podobieństwu do Absolutu (o ile Absolut jest racją bycia zielonym) i jeśli nie ma sensu odróżniać w takim przypadku przyczynowości formalnej i sprawczej (a więc i wzorczej skoro je utożsamiamy), to sam Absolut jest tym, przez co rzecz jest zielona. Rzecz nie potrzebuje wtedy wewnętrznej własności zieleni. Powtarzając taki zabieg w odniesieniu do wszystkich treści, gubimy samą rzecz⁹.

Jest to problem poważniejszy i dotyczący samej teorii *creatio ex nihilo*. Nie rozwiąże go ponowne wprowadzenie istnienia_Z do „wnętrza” rzeczy, a to z tej prostej przyczyny, że tu nadal nie ma czego wprowadzać — zawsze wystarczy sam Absolut i związek z nim.

Można jednak odpowiedzieć, że jeśli Absolut stwarza wiele rzeczy oddziałujących na siebie, zmieniających się, ginących i powstających, to musi

⁹ Jest to również problem dla platoników, jeśli relacja uczestnictwa też jest jakąś odmianą relacji stanowienia racji. Może dlatego Ingarden uważał, że tzw. konkretyzacja czystej jakości idealnej nie jest żadnym związkiem bytowym, a w szczególności nie jest w żadnym sensie związkiem przyczynowym, ale jest tylko odpowiednością dziedziny bytu realnego i dziedziny czystych jakości.

stworzyć je w ten sposób, że będą mieć własną treść. Rzeczy te bowiem muszą się jakoś różnić od siebie, muszą mieć własności nabywane podczas zmiany, muszą aspektywnie oddziaływać i reagować na działanie. Przede wszystkim treść rzeczy musi być jej własną reakcją na zaburzenia płynące z otoczenia, jak to wyżej powiedziano. Gdyby Absolut stworzył tylko jedną, i to niezmienną, rzecz, wtedy mogłaby ona być tylko beztreściowym punktem odniesienia relacji transcendentalnej.

Treść rzeczy da się więc jeszcze jakoś uratować. A czy podobnie jest z istnieniem_Z? Uważam, że nie. Jak już wyżej powiedziano, nie jest ono ani czymś, co odróżnia rzeczy od innych, ani czymś, co się traci i uzyskuje w zmianie, ani nie jest reakcją na oddziaływanie środowiska czy na działanie Absolutu. Warto ponadto pamiętać, że jeśli, jak się tu zakłada, przygodność rzeczy nie sprowadza się do żadnych faktów dotyczących treści i jeśli istnienie_Z może dawać tylko Absolut, to oddziaływania między rzeczami przygodnymi nie generują w ogóle istnienia_Z. Dlatego nie można istnienia_Z uratować w analogiczny sposób, jak uratowaliśmy treść. Treść jest reakcją na jakieś oddziaływanie, ale istnienie_Z nie może być żadną reakcją.

Powyższe rozważania pokazują, że poszukiwanie beztreściowego istnienia_Z kończy się „eksportowaniem” go poza rzecz oraz grozi paradoksalną deegzystencjalizacją faktu istnienia, pozbawieniem go swoistości. A czy istnienie_Z może w ogóle być niesamodzielnym składnikiem rzeczy?

5.4. PROBLEM NIESAMODZIELNOŚCI ISTNIENIA_Z

Zwolennicy tezy o złożeniu bytu z istoty i istnienia_Z bardzo mocno podkreślają, że nie jest to złożenie mereologiczne z dwóch odrębnych samodzielnych rzeczy. W grę wchodzi więc tylko złożenie z niesamodzielnych aspektów, które tworzą całość ontycznie nadrzędną wobec owych aspektów. Niesamodzielnosc istnienia_Z wobec istoty (w szerokim sensie: rzeczy) jest jednak też nie do przyjęcia.

Wcześniej stwierdziłem, że przyczynowość formalna (i quasi-formalna) musi być asymetryczna. Wszystkie funkcje formalne są asymetryczne. Człowieczeństwo konstytuuje Sokratesa, ale nie na odwrót; człowieczeństwo czyni Sokratesa tym, czym on jest (człowiekiem), ale Sokrates nie czyni człowieczeństwa tym, czym ono jest (człowieczeństwem). Mądrość czyni Sokratesa takim, jakim on jest (mądrym), ale on nie czyni mądrości mądrą ani nie czyni jej mądrością. Jest tak z powodów zasadniczych: pod groźbą błędnego koła dwie rzeczy (lub subontyczne aspekty rzeczy) nie mogą być

wzajemnie uwarunkowane pod tym samym względem. Jeśli Sokrates czyniłby mądrość mądrością, to niezrozumiałe byłoby, czemu jej potrzebuje, aby być mądrym, skoro sam okazuje się być źródłem mądrości. Scholastycy, którzy uwarunkowania bytowe wyrażają w kategoriach aktu i możliwości (materia i forma, substancja i przypadłość, istota i istnienie_Z mają się do siebie jak, odpowiednio, możliwość do aktu), mawiają, że możliwość nie może samej siebie zaktualizować¹⁰.

Mając to na uwadze, należy doprecyzować tezę o możliwości wzajemnej niesamodzielnosci i zależności egzystencjalnej. Nie może być ona rozumiana w ten sposób, że niesamodzielne (zależne) względem siebie istności są dla siebie nawzajem istnieniem_Z, a więc że nawzajem czynią siebie istniejącymi. Konieczne współistnienie wzajemnie niesamodzielnych czynników musi być więc spowodowane niesamodzielnoscia ich złożenia względem jakiegoś następnego czynnika albo zależnością takiego złożenia od innej rzeczy. W przypadku zależności konieczne współistnienie jest spowodowane zależnością obu koniecznie współistniejących rzeczy względem jakiejś trzeciej. Mało tego: jeśli x i y są względem siebie niesamodzielne (lub zależne), to nie tylko nie mogą być nawzajem dla siebie istnieniem_Z, ale też x nie może być istnieniem_Z dla y , nawet wtedy, gdy y nie jest istnieniem_Z dla x (i odwrotnie y nie może być istnieniem_Z dla x nawet wtedy, gdy x nie jest istnieniem_Z dla y). Jeśli bowiem x i y są niesamodzielne (lub zależne) wzajemnie i potrzebują trzeciego czynnika (lub rzeczy), to ów trzeci czynnik (lub rzecz) jest istnieniem_Z dla ich obu, chyba że ów trzeci czynnik (lub rzecz) też jest niesamodzielny (lub zależny) względem złożenia x i y . Wtedy okazuje się, że uwarunkowanie między x , y i owym trzecim czynnikiem (lub rzeczą) znów nie jest uwarunkowaniem co do istnienia_Z i musimy szukać następnego czynnika (lub rzeczy). Nie można tak iść w nieskończoność i ostatecznie musimy napotkać (lub postulować) coś, co będzie istnieniem_Z. Nietrudno jednak zauważyć, że takie istnienie_Z samo nie może być niesamodzielne ani nawet

¹⁰ Myślę, że twierdzenie, iż istnienie_Z jest aktem, niewiele wnosi do sprawy, choć oczywiście może być źródłem wielu skądinąd fascynujących metafor (istnienie_Z to siła, moc, dynamiczna zasada, metafizyczna energia itd.). W kontekście złożoności rzeczy możliwość to coś, co jest doskonałe, jakoś dopełniane, a akt to coś, co doskonali, dopełnia. I tylko tyle. Być aktem to pełnić jakąś formalną funkcję, czynić coś innego jakimś bądź czymś, albo ewentualnie czynić coś istniejącym. Na pewno nie wolno pomylić aktu i możliwości w tym znaczeniu z dyspozycyjnym pojęciem aktu i możliwości. W sensie dyspozycyjnym możliwość jest pewną dyspozycją do uzyskania nowej własności (lub czegoś innego), a akt jest albo procesem realizacji tej dyspozycji albo efektem tego procesu. Tylko w kontekście problemu dyspozycji akt ma charakter dynamiczny (o ile jest procesem, a nie efektem procesu).

zależne od rzeczy, której jest istnieniem_Z. Niesamodzielność czy zależność istnienia_Z oznaczałaby bowiem, że ono samo potrzebuje istnienia_Z na wyższym poziomie — jakże więc mogłoby urealniać cokolwiek innego. Niesamodzielność bądź zależność istnienia_Z blokuje więc funkcję, jaką istnienie_Z ma pełnić.

Rozważmy następujący przykład. Mamy konia Kasztankę. Jej materia pierwsza¹¹ i forma substancjalna są względem siebie wzajemnie niesamodzielne. Forma substancjalna daje materii pierwszej pewną treść: czyni ją koniem. Materia z kolei, dajmy na to, jest podłożem formy. Dzięki materii pierwszej forma tkwi w pewnym podłożu¹². Na pewno forma nie „daje” tego samego materii, co materia formie. Czy któryś z tych czynników jest istnieniem_Z dla drugiego? Na pewno nie może być tu mowy o wzajemności. Ponadto, skoro każdy czynnik potrzebuje do swego istnienia_F czegoś innego, to nie jest pod względem egzystencjalnym samowystarczalny. Nie wydaje się, aby coś, co potrzebuje jakiegoś drugiego czynnika, żeby istnieć, mogło czynić ów czynnik istniejącym. A zarówno forma, jak i materia potrzebują się nawzajem. Skoro żadna nie może być istnieniem_Z dla drugiej (nawet bez wzajemności), to potrzebny jest jakiś trzeci czynnik, który czyniłby zarówno formę, jak i materię (złożenie obu) istniejącymi. Złożenie materii i formy musi być dopełnione przez własność. Własność taka modyfikuje owo złożenie, czyni go jakimś, natomiast owo złożenie jest podmiotem własności. Czy taka własność może być istnieniem_Z dla podmiotu lub na odwrót? Znowu okazuje się, że nie. Własność daje podmiotowi jedynie pewną treść, a on jej tylko odpowiednie dopełnienie kategoriale — nazwijmy je zapodmiotowaniem. Dzięki zdolności do rżenia Kasztanka może rzeć, a dzięki Kasztance (rozumianej tu jako podmiot) zdolność ta tkwi w podmiocie. Zarówno podmiot potrzebuje do istnienia_F własności, jak i własność podmiotu. Żadne z nich nie mogą być więc istnieniem_Z dla drugiego (nawet gdy w grę nie wchodzi wzajemność). Trzeba zatem szukać innego czynnika, który urealnia złożenie z podmiotu i własności. Niech to będzie już beztreściowe i proste istnienie_Z. Jeśli byłoby ono niesamodzielne względem złożenia z podmiotu i własności (kompletnej substancji), to na zasadzie objaśnionej wyżej nie mogłoby pełnić funkcji urealniania, a więc wbrew założeniu nie mogłoby być istnieniem_Z.

¹¹ Nie wierzę w materię pierwszą. Chcę tylko pokazać problem wzajemności niesamodzielności na kilku poziomach.

¹² Szczercze powiedziawszy, bardzo trudno określić, jaką rolę materia odgrywa względem formy. Jest to jeden z powodów mojego sprzeciwu wobec koncepcji materii pierwszej.

Problem polega na tym, że dopełniające się niesamodzielne czynniki mogą pełnić swoje funkcje względem swych korelatów tylko wtedy, gdy konieczność owego dopełnienia nie zachodzi w tym samym aspekcie i czynniki te są odpowiedzialne za zachodzenie stanów rzeczy innego rodzaju. Mądrość Sokratesa jest odpowiedzialna za zachodzenie stanu rzeczy: to, że Sokrates jest mądry. Natomiast podmiotowość Sokratesa jest odpowiedzialna za stan rzeczy: to, że mądrość jest zapodmiotowana (chodzi tu o charakterystykę kategoryjną mądrości, a nie charakterystykę treściową Sokratesa). Takie podwójne asymetryczne uwarunkowanie co do treści (lub charakterystyki kategoryjnej) powoduje jednak symetryczne uwarunkowanie w aspekcie istnienia_F, a więc uwarunkowanie w tym samym aspekcie, uwarunkowanie co do faktu tego samego rodzaju, tzn. faktu istnienia. Jeśli zatem istnienie_Z ma być niesamodzielne, to nie może pełnić funkcji urealniania, a więc nie może być zasadą faktu istnienia. Rzeczy nie mogą więc składać się z istoty i niesamodzielnego istnienia_Z. Ponieważ ich istnienie_Z nie może też być względem nich zależne, to znów docieramy do poglądu, że istnieniem_Z rzeczy przygodnej jest sam Absolut. I znów tracimy tu specyfikę faktu istnienia, a w szczególności jego „wewnętrzność”.

Przeciw takiemu rozumowaniu można wytoczyć dwa zarzuty. Pierwszy zarzut głosi, że problem można rozwiązać, twierdząc, że istnienie_Z nie jest egzystencjalnie uwarunkowane przez rzecz, ale jest uwarunkowane w sposób analogiczny do wspomnianego wyżej uwarunkowania kategoryjnego. Istnienie_Z jest dopełnione przez rzecz (istotę w szerokim sensie). Jest to jednak jakieś quasi-zapodmiotowanie istnienia_Z w rzeczy. Rzecz nie czyni istnienia_Z istnieniem_Z ani nie czyni go istniejącym, lecz czyni go istnieniem_Z ograniczonym, skończonym, niedoskonałym itp. Byłoby to tylko jakieś uwarunkowanie funkcyjne (w terminologii Ingardena: formalne), ale nie egzystencjalne. Wtedy istnienie_Z mogłoby pełnić swą funkcję urealniania.

Problem jednak w tym, że każde uwarunkowanie funkcyjne generuje uwarunkowanie egzystencjalne. Jeśli własność potrzebuje funkcyjnego dopełnienia przez podmiot, to nie może bez podmiotu istnieć. Jeśli istnienie_Z jest uwarunkowane funkcyjnie względem rzeczy, to jest też uwarunkowane egzystencjalnie. Z tezy, że każde uwarunkowanie treściowe bądź funkcyjne generuje uwarunkowanie egzystencjalne, można zrezygnować tylko wtedy, gdy istnienie_F redukujemy do jakiegoś nieegzystencjalnego stanu rzeczy, tak jak to było w przypadku Stanowiska 2. omawianego wyżej. Tu jednak taka redukcja jest odrzucona.

Wedle drugiego zarzutu tak postawiony problem niesamodzielnosci istnienia_Z jest w ogóle bezsensowny, i to ze względów syntaktycznych. Zapewne niektórzy czytający moje rozważania konstatowali z rosnącą irytacją, iż o samym istnieniu_Z twierdzą, że istnieje w sensie faktualnym, że jest egzystencjalnie uwarunkowane i że potrzebuje istnienia_Z albo że samo ma być czynione istniejącym (urealniane). Tymczasem zwolennicy tezy o złożeniu z istoty i istnienia_Z z naciskiem powtarzają, że nie wolno mówić, że istnienie istnieje. Stąd dla nich wszystkie te tezy egzystencjalne o istnieniu_Z są po prostu bełkotem.

W powyższym sformułowaniu zakazu mówienia o istnieniu, że istnieje, celowo piszę słowo „istnienie” bez żadnego indeksu. Nie wiadomo bowiem, o jakie istnienie w owym zakazie chodzi: czy o fakt istnienia, czy o zasadę istnienia.

Zgadzam się, że nie wolno mówić o fakcie istnienia, że istnieje. Zachodzenie faktu istnienia nie jest kolejnym faktem istnienia (istnieniem_F wyższego rzędu). Samo wyrażenie „zachodzenie faktu istnienia *x*-a” też może być mylące i używane jest wyłącznie ze względów stylistycznych. Owo zachodzenie to nie jest jakiś kolejny stan rzeczy. Gdy mówimy, że zachodzi fakt istnienia Jana, to mamy na myśli po prostu to, że Jan istnieje. To samo znaczy „zachodzenie zachodzenia faktu istnienia Jana” itd. Zakaz mówienia o fakcie istnienia faktu istnienia czegoś jest podyktowany redukowalnością faktów istnienia wyższych rzędów do faktu istnienia samej rzeczy.

Sprawa nieco się komplikuje, gdy chodzi o istnienie_Z. Czemu nie wolno mówić, że istnieje sama zasada istnienia? Można tu mieć na myśli takie sprawy.

Powiada się, że istnienie_Z *non est ens sed entis* — nie jest bytem, ale czymś z bytu. W odniesieniu do istnienia_Z znaczy to tyle, że jest ono zasadą niesamodzielną. O żadnym z niesamodzielných aspektów rzeczy nie można powiedzieć, że istnieje. Dopiero cała kompletna samodzielna rzecz istnieje. Czy to znaczy, że niesamodzielných aspektów rzeczy po prostu nie ma? Nikt czegoś takiego nie twierdzi. Chodzi tylko o to, że nie ma osobnych faktów istnienia niesamodzielných czynników. One istnieją, ale w obrębie jednego faktu istnienia: faktu istnienia całej rzeczy. Istnieją zatem, ale niejako wraz całą rzeczą. Jeśli istnienie_Z jest niesamodzielným składnikiem rzeczy, to nie zachodzi osobny fakt istnienia istnienia_Z, lecz istnienie_Z współistnieje w obrębie faktu istnienia rzeczy z innymi jej aspektami¹³. Tak rozumiany zakaz mówienia o istnieniu istnienia_Z nie godzi w mój argument.

¹³ Zauważmy na marginesie, że zwolennicy omawianego zakazu nie mają najmniejszego problemu z twierdzeniem, że Czyste Istnienie istnieje, właśnie dlatego, że Czyste Istnienie jest samodzielne.

Takie rozumienie owego zakazu może jednak nie satysfakcjonować jego twórców. Myślę, że chodzi im o coś więcej: że istnienie_Z nie istnieje, bo samo jest istnieniem rzeczy. Tak jak mądrość nie jest mądra, ale jest mądrością, tak istnienie_Z nie istnieje, lecz jest istnieniem. Znów nie użyłem indeksu, bo znów może chodzić o dwie tezy: albo o to, że istnienie_Z jest istnieniem_Z, albo o to, że istnienie_Z jest faktem istnienia. Pierwsza teza, jako zwykła tautologia, niczego nie wnosi do problemu. W drugiej natomiast dochodzi do utożsamienia istnienia_Z z istnieniem_F. Oczywiście nikt tego w sposób świadomy nie czyni, ale do takiego pomylenia istnienia_Z z istnieniem_F często dochodzi. W powiedzeniu, że istnienie_Z nie istnieje, wyrażana jest więc teza o redukcji istnienia_F wyższych rzędów do istnienia_F pierwszego rzędu. O ile jednak teza o redukcji dobrze działa w przypadku faktu istnienia, o tyle jest wątpliwa w przypadku istnienia_Z, to znaczy wątpliwa jest, jeśli z istnienia_F chce się zrobić składnik rzeczy. Fakt istnienia czegoś po prostu się stwierdza i nie mówi się o nim, że jest składnikiem rzeczy. Gdy mamy powiedzieć coś o rzeczy i gdy wymieniliśmy już wszystkie jej cechy i inne charakterystyki oraz składniki, to ostatnim stwierdzeniem o niej będzie jeszcze stwierdzenie faktu istnienia i dopiero wtedy już nic więcej o rzeczy nie da się powiedzieć, nie mnożąc pleonazmów. Inaczej jest z istnieniem_Z. Można wymienić go wśród innych składników, a potem powiedzieć, że rzecz zawierająca istnienie_Z istnieje. Co znaczy tyle, że istnienie_Z współistnieje z innymi składnikami. Albo więc istnienie wyłącznie stwierdzamy i wtedy chodzi nam o fakt istnienia — i nie wolno mówić, że fakt istnienia istnieje, albo czynimy z istnienia zasadę, która jest składnikiem rzeczy i wraz z tą rzeczą istnieje — i wtedy można mówić o istnieniu_Z, że istnieje.

Zakaz mówienia o istnieniu, że istnieje, działa na korzyść mojego stanowiska. Ma bowiem jasny sens tylko w odniesieniu do istnienia faktualnego. Natomiast jeśli chcemy powiedzieć coś więcej niż to, że niesamodzielne istnienie_Z nie istnieje, bo może tylko współistnieć, a więc jeśli upieramy się przy bezwzględnym zakazie mówienia o istnieniu niesamodzielnego istnienia_Z, to musi on być równoważny stwierdzeniu, że niesamodzielnego istnienia_Z po prostu nie ma, a zatem, że nie ma takiego składnika w rzeczy jak istnienie_Z. A o to właśnie mi chodzi.

Ktoś uparty dalej być może będzie twierdził, że istnienie_Z jest jakimś składnikiem rzeczy, ale nie jest ani niesamodzielne, ani samodzielne, tylko w jakiś specyficzny sposób wiąże się z rzeczą. Skoro jednak nie można powiedzieć, że istnienie_Z jest niesamodzielne ani że jest samodzielne, to czy

jest ono jeszcze w jakimkolwiek sensie składnikiem rzeczy? Nietrudno uświadomić sobie, że wtedy zaciera się różnica między istnieniem_Z a nieanalizowalnym faktem istnienia.

Uczciwie należy dopowiedzieć, że związki formalne też nie są niesamodzielne ani samodzielne (bądź zależne lub niezależne). Trzeba to uznać ze względu na zagrożenie regresem w nieskończoność. W ich przypadku sytuacja jest jednak inna. Otóż są one formami niesamodzielnosci (zależności). Nie są dodatkowym elementem, który musi być z innymi jakoś połączony następnym związkiem, ale są właśnie sposobem połączenia czy raczej współistnienia elementów, które przez to są niesamodzielne (zależne). Z istnieniem_Z jest inaczej: nie jest formą współbycia (chyba że akceptujemy Stanowisko 2.), ale samo wymaga powiązania z rzeczą.

*

Z rozważań moich wynika, że faktu istnienia nie można analizować w podobny sposób, jak analizuje się inne stany rzeczy. Istnienie można tylko stwierdzać, nie może ono być żadnym składnikiem rzeczy. Odpowiada to specyfice sądu egzystencjalnego: nie dochodzi w nim do wyróżnienia w rzeczy żadnego składnika, ale o proste stwierdzenie, że rzecz jest. Analiza faktu istnienia w kategoriach zasady istnienia kończy się zatraceniem specyfiki faktu istnienia, a zwłaszcza jego „wewnętrzności”. Fakt istnienia jest czymś absolutnie specyficznym i tak przenika rzecz, że nie można tego wyjaśnić za pomocą pojęcia niesamodzielnosci, jaką miałyby się cechować domniemana zasada istnienia.

Problem realnej różnicy między istotą a istnieniem_Z jest pseudoproblemem. Opiera się bowiem na fałszywym założeniu, że fakt istnienia da się analizować w krytykowany wyżej sposób. Stąd teza, że istnienie_Z jest realnie różne od istoty, i teza, że zachodzi tu tylko różnica myślna czy jakakolwiek inna, są tak samo niewłaściwe, tzn. są odpowiedziami na pytanie nietrafne.

Nie znaczy to, że pytanie o przygodność rzeczy jest też nietrafne. Rzecz przygodna to taka, której fakt istnienia jest uwarunkowany. Fakt istnienia nie sprowadza się jednak do owych uwarunkowań. Absolut jest czystym istnieniem, ale tylko w tym sensie, że fakt Jego istnienia nie jest przez nic uwarunkowany. Nie jest jednak czystym istnieniem w tym znaczeniu, jakoby miał być identyczny z faktem, że Absolut istnieje. To jest w ogóle bez sensu. To, że Absolut nie jest swoim istnieniem w sensie faktualnym, nie godzi w jego prostotę. Byłoby tak, gdyby w fakcie istnienia Absolutu było coś

jeszcze obok Absolutu. A tak nie jest. Trzeba to jednak rozumieć tak, że sam fakt istnienia Absolutu też jest nieanalizowalny, że w ogóle o żadnych składnikach mowy tu być nie może. Skoro tak, to faktu istnienia Absolutu nie da się analizować w kategoriach identity Absolutu z jego zasadą istnienia.

BIBLIOGRAFIA

- DEWAN, Lawrence. „Étienne Gilson and the Actus Essendi”. *Maritain Studies* 15 (1999): 70–96.
- GILSON, Étienne. *Elementy filozofii chrześcijańskiej*. Tłum. Tomasz Górski. Warszawa: IW PAX, 1965.
- MOSKAL, Piotr. „Metafizyczny dowód istnienia Boga”. *Roczniki Filozoficzne* 51 (2003), nr 2: 21–32.
- STĘPIEŃ, Antoni B. „Zagadnienie kryterium istnienia”. W: Antoni B. STĘPIEŃ. *Studia i szkice filozoficzne*. T. 1. Lublin: RW KUL, 1999.
- TWETTEN, David B. „Really Distinguishing Essence from Esse”. *Proceedings of the Society for Medieval Logic and Metaphysics* 6 (2007): 57–94.
- WOJTYSIAK, Jacek. „Istnienie. Podstawowe koncepcje”. W: *Studia metafizyczne*. T. 2. Red. Antoni B. Stępień i Jacek Wojtysiak, 215–262. Lublin: Towarzystwo Naukowe KUL, 2002.
- WOJTYSIAK, Jacek. „O pojęciu istoty”. *Zeszyty Naukowe KUL* 38 (1995), nr 3–4: 63–83.

TRUDNOŚCI ANALIZY FAKTU ISTNIENIA

Streszczenie

Artykuł poświęcony jest problemowi możliwości analizy faktów istnienia. Fakty istnienia są specyficznymi stanami rzeczy. Stany rzeczy są ontycznymi odpowiednikami sądów. Fakty istnienia są korelatami sądów egzystencjalnych. Stany rzeczy różne od faktów istnienia dadzą się analizować jako złożenia z prostszych składników, np. podmiotu i własności. Są filozofowie, którzy uważają, że w analogiczny sposób da się analizować fakty istnienia. Według tej analizy polegają one na tym, że rzeczy posiadają istnienie, ale rozumiane w sensie zasady istnienia czy też aktu istnienia — niesamodzielnego składnika rzeczy. Argumentuję przeciwko możliwości takiej analizy. Jeśli jest ona konsekwentnie przeprowadzona, to wiedzie do tezy, że istnienie-zasada jest całkiem zewnętrzne wobec rzeczy. Poza tym pokazuję, że niesamodzielnosc istnienia-zasady blokuje przypisywaną jej funkcję urealniania. Fakt istnienia uznaję za nieanalizowalny i w związku z tym odrzucam sensownosc pytania o realną różnicę między istotą a istnieniem.

TROUBLES WITH AN ANALYSIS OF FACTS OF EXISTENCE

Summary

In the article, I examine whether an analysis of facts of existence is possible. A fact of existence is a specific variety of a state of affairs. States of affairs are ontological correlates of propositions. Facts of existence are counterparts of existential propositions. States of affairs, in contrast to facts of existence, can be analyzed as compositions of simpler ingredients, e.g. of subject and properties. There are philosophers who think the analogical analysis is possible in the

case of facts of existence. According to such an analysis, facts of existence consist in having an existence but conceived as an inseparable inner principle called an act of existence or *esse*. I argue against the possibility of such an analysis. If we consequently analyze a fact of existence in terms of alleged ingredients, we are finally obliged to accept the thesis that *esse* is entirely external to the thing. I also show that inseparability of *esse* blocks the function ascribed to it: the function of making real. I maintain facts of existence are non-analyzable and I refute the validity of the real difference between essence and *esse*.

Słowa kluczowe: fakt istnienia; stan rzeczy; zasada istnienia; niesamodzielność.

Key words: fact of existence; state of affairs; principle of existence; inseparability.

Information about Author: Dr hab. MAREK PIWOWARCZYK—Department of Theories of Religion and Alternative Religious Movements at the Institute of Cultural Studies at the Faculty of Philosophy of the John Paul II Catholic University of Lublin; address for correspondence: Al. Raławickie 14, 20–950 Lublin; e-mail: piwowar1@wp.pl